

TRYBUNAŁ KANONIZACYJNY NA UKRAINIE

6 - 19 lipca 1993 roku

We wtorek 6 lipca¹ we wczesnych godzinach porannych wyruszyliśmy z Krakowa w składzie: ks. dr Stefan Ryłko CRL, delegat biskupa, O. dr Celestyn Giba OFMCap, notariusz Trybunału, ks. prof. dr hab. Tomasz Jelonek, promotor sprawiedliwości (według dawnej pragmatyki *advocatus diaboli*) oraz O. dr Józef Marecki OFMCap, wicepostulator sprawy, a także kierownik ekipy i kierowca.

W Sędziszowie Małopolskim zatrzymaliśmy się w naszym klasztorze, gdzie odprawiliśmy Mszę świętą i spożyli śniadanie. Wyprawieni przez Braci, skierowaliśmy się ku granicy w Hrebiennym, którą przekroczyliśmy bez żadnych trudności. Jesteśmy na Ukrainie. Jedziemy zniszczonymi drogami wśród pól, pastwisk i nieużytków, widzimy duże stada krów, Kamionka Bugska (dawniej Kamionka Strumiłowa). Pracują tu siostry serafitki, którym zostawiamy przywiezione dla nich rzeczy, a następnie udajemy się do kościoła parafialnego. W dużej części liczne żrebaki (Ukraina odnawia stadninę) i wiele bocianów. Wieje coraz silniejszy wiatr, zrobiło się zimno. Najtrudniejsza droga prowadzi przez las, trzeba jechać bardzo wolno.

Pierwszą miejscowością, gdzie się zatrzymujemy, jest Kościół został już odnowiony, dobudowano wieżę i dach kościoła pokryto blachą. Kiedyś świątynia ta zamieniona została na spichlerz. Pierwszy nawiedzony kościół na Ukrainie łączy się z refleksją, że jednak mimo wszystko Kościół żyje i bramy piekielne nie mogą go przemóc.

Jedziemy dalej w stronę Łucka, do którego przybywamy w godzinach przedwieczornych. Dzień tu jest dłuższy, bo przestawiliśmy zegarki o godzinę naprzód. Kościół w Łucku pod wezwaniem świętych Apostołów Piotra i Pawła, to dawna katedra, a przedtem kościół jezuitów, przy którym znajdowało się kolegium. Zachowany jest dość dobrze, gdyż był muzeum ateizmu, co dla budynku kościelnego było sytuacją najszcześliwszą, gdyż nie tylko nie był przebudowywany, ale nawet go odnawiano. Akurat jest po Mszy świętej i przyjmuje nas ks. prałat Ludwik Kamilewski. Ks. Delegat i O. Celestyn zostali zakwaterowani w pewnym mieszkaniu na dość odległym osiedlu, a pozostali korzystają z pomieszczenia księży pracujących w Łucku, które znajduje się nad boczną kaplicą. Idzie się schodami na wieżę, potem korytarzem nad boczną nawą po przejściu schodków w dół i w górę znajdujemy się w obszernym pomieszczeniu poprzedzielanym prowizorycznymi ściankami. Do jedynej niewielkiej umywalki i *locum secretum* trzeba schodzić na dół, przejść przez cały kościół do zakrystii. Na noc jesteśmy zamykani z zewnątrz, a także zamykamy się od wewnątrz. Tu spędzimy kilka następnych nocy.

Po spokojnej nocy wyruszyliśmy do Równego. Czynny jest tam dawny kościół garnizonowy także pod wezwaniem św. Piotra i Pawła, trwają prace przy kościele, którego wewnątrz przedzielone jest stropem. Część pod stropem, gdzie odbywają się nabożeństwa i katechezy, robi przygniatające wrażenie. Dawny kościół parafialny zamieniony jest na salę koncertową i nie ma szans na jego odzyskanie dla celów kultu.

Udajemy się do domu państwa Bagińskich, u których mieszka ks. proboszcz rówieński, Władysław Czajka z diecezji lubelskiej. Jest chwilowo zajęty, ale możemy rozpocząć w jego

¹Na Ukrainę mieliśmy wyjechać w poniedziałek około południa i dlatego musiałem zrezygnować z udziału w pogrzebie ś. p. ks. Stanisława Chłada, zmarłego na raka wątroby, wykładowcy Pisma Świętego w Częstochowie. Kiedyś był moim uczniem na proseminarium, magisterium zrobił u ks. Grzybka, a doktorat u O. Jankowskiego. Razem z O. Tomaszem Dąbkim OSB i ks. Stanisławem tworzyliśmy trójkę doktorów Ojca Opata, którzy zrobili habilitację i zostali docentami. Ponieważ remont samochodu bardzo się przedłużył i O. Józef wrócił do klasztoru zbyt późno, aby wyruszać na Ukrainę, pojechaliśmy do Częstochowy i byłem na pogrzebie, na którym był O. Augustyn i O. Tomasz. Tak Bóg pokierował sprawami, że mogłem także być.

pomieszczeniu kanoniczne przesłuchania świadków. Trwają kilka godzin. O. Serafin był proboszczem w Równym do roku 1958, a gdy został pozbawiony prawa sprawowania funkcji duszpasterskich, przebywał tu często i potajemnie duszpasterzował. Dotykamy jednego z centralnych miejsc jego posługi wypływającej z heroicznej miłości Boga i dusz ludzkich.

Po przesłuchaniach zjedliśmy obiad wraz z ks. proboszczem i udali się do dalszych prac. Najpierw odwiedziliśmy p. Janinę Krawczuk, która jest inwalidką i dlatego jej przesłuchanie odbyło się u niej w domu, w którym także przebywał z potajemną posługą duszpasterską O. Serafin. Idąc dalej śladami Sługi Bożego pojechaliśmy do mieszkania p. Leona Kosteckiego, u którego od grudnia 1976 do końca życia przebywał O. Serafin, jeżeli był w Równym. Trybunał przeprowadził wizję lokalną tego pomieszczenia. Jest to kawalerka składająca się z dwu małych pokoiów i kuchni, razem 16 metrów kwadratowych. W jednym z pokoiów mieszkał Sługa Boży, tam odprawiał często Mszę świętą, o ile nie odprawiał jej u różnych ludzi. W pokoju znajdują się święte obrazy, pod którymi sprawowana była Najświętsza Ofiara. Znajduje się tam również łóżko, które służyło Bożemu Włóczędze.

Po wizji lokalnej w mieszkaniu p. Kosteckiego udaliśmy się w drogę powrotną do Łucka, gdzie dzień zakończyliśmy koncelebrą Mszy świętej i posiłkiem w parafialnej jadłodajni.

Kolejny dzień (czwartek, ósmego lipca) rozpoczęliśmy o wschodzie słońca, które wnet skryło się za gęstymi chmurami. Jedziemy w stronę Ostroga przez Równe i Zdołbunów. Zdołbunów był jednym z ważniejszych miejsc pracy O. Serafina. Wiedząc o tym chcieliśmy podjechać pod kościół, gdyż mieliśmy jeszcze dość czasu do zapowiedzianych w Ostrogu przesłuchań. Wystarczyło, że O. Józef wezwał O. Serafina na pomoc i zaraz wyłoniła się wieża kościelna. Trafiliśmy zatem bez trudu. Kościół był zamknięty, ale zjawiała się pewna pani, która mogła nam wiele powiedzieć i także złożyła urzędowe świadectwo, które przyjęliśmy w samochodzie. Po tej rozmowie udaliśmy się w dalszą drogę i zajechali pod kościół parafialny w Ostrogu. Z zewnątrz odrestaurowany z piękną sylwetką kopuły. Prace trwają wewnątrz kościoła i na jego otoczeniu. W Ostrogu pracuje ks. Witold Kowalów z archidiecezji krakowskiej, który aktualnie przebywał w Polsce, a zastępował go krakowski neoprezbiter, ks. Jacek Stryczek z dwoma diakonami z Krakowskiego Seminarium Duchownego.

Na plebanii (kilkaset metrów od kościoła) czekali już świadkowie, niezwłocznie więc rozpoczęliśmy przesłuchania, a równocześnie O. Józef zbierał nieprocesowe relacje, nagrywając je na magnetofonie. W czasie *legalnej* pracy w latach 1945 - 1958 O. Serafin został jedynym kapłanem na Wołyniu i obsługiwał wszystkie parafie: Równe, Zdołbunów, Ostróg, Korzec, Sarny, Łuck i Dubno. Po odebraniu mu *sprawki* nadal działał w tym terenie, choć rozciągnął swą działalność także na inne tereny, między innymi Kazachstan.

Po przeprowadzeniu badań spożyliśmy obiad w towarzystwie pracującego w Ostrogu duchowieństwa, zobaczyli z zewnątrz były klasztor i kościół kapucyński, w którym znajduje się szkoła, i odprawili Mszę świętą w kościele parafialnym. Dalsza droga prowadziła do Zdołbunowa, gdzie mieli zebrać się świadkowie. Kościół był już otwarty, prowadzono także prace remontowe na dachu oraz usuwano resztki dobudówki, którą był sklep meblowy zbudowany na frontonie kościoła, aby go zakryć. We wnętrzu kościoła natomiast znajdował się magazyn, w którym przechowywano meble, sprzedawane w tym sklepie.

Obecnie do kościoła w Zdołbunowie dojeżdża ksiądz z Ostroga, odprawiają się nabożeństwa, ale nie przechowuje się jeszcze *Sanctissimum*. Kościół jest częściowo składem materiałów budowlanych. Obok kościoła znajduje się stara i niewielka plebania, której jeszcze nie udało się odzyskać, a bardzo przydałoby się lokalnej wspólnocie jakieś zaplecze. Z braku takiego przesłuchania odbywaliśmy w samochodzie, a w odrestaurowanej zakrystii O. Józef nagrywał pozaprocessowe relacje.

Ze Zdołbunowa udaliśmy się do Mizocza. Jest to miejscowość do której uciekał O. Serafin podczas krwawych wydarzeń tak zwanych *czzerwonych nocy na Wołyniu*. Po drodze, tak wyboistej, że prędkość 20 kilometrów na godzinę jest już zawrotną, widzieliśmy kościół przerobiony na bibliotekę z radzieckimi emblematami na frontonie. W samym Mizoczu sytuacja jest taka sama. Dawny kościół został przedzielony stropem na dwie kondygnacje, w dolnej znajduje się biblioteka a w górnej kino.

Po zobaczeniu Mizocza udaliśmy się w drogę powrotną do Łucka, aby następnego dnia (piątek, dziewiąty lipca) wyruszyć na dalsze przesłuchania do Korca. Jest to dość duże miasteczko z licznymi cerkwiemi i pięknym prawosławnym monasterem. Kościół katolicki znajduje się raczej na uboczu. Jest on pod wezwaniem św. Antoniego i został już po trzech latach z zewnątrz pięknie odnowiony, cały biały, kryty częściowo blachą, a częściowo dachówką. W środku także wiele zrobiono. Są dwa ołtarze, główny św. Antoniego i w kaplicy Matki Bożej. Cała podłoga jest drewniana, tylko pod chórem pozostawiono posadzkę.

Przyszło kilkanaście osób. Przesłuchania kanoniczne odbywały się w samochodzie stojącym w obejściu kościelnym. Pozostali świadkowie udzielali relacji w kościele. W południe odprawiliśmy Mszę świętą, na której obecni byli wierni. Przewodniczył koncelebrze ks. Ryłko, a ks. Tomasz, nawiązując do przeczytanej Ewangelii z dnia (Mt 10, 16-23), wygłosił homilię, w której powiedział, że Pan Jezus zapowiedział prześladowanie i oni to doświadczyli. Szczególnie doświadczył prześladowania O. Serafin, który był roztropny jak wąż i nieskazitelny jak gołębicą. Trzeba także być roztropnym i nieskazitelnym, pomimo wszystkich trudności.

Po Mszy świętej odbywały się w dalszym ciągu przesłuchania, a równocześnie wierni pokazali nam odbudowywaną plebanię, która w minionym okresie służyła jako szkoła. Obecnie odzyskana, będzie pomocna w prowadzeniu duszpasterstwa, a kiedyś będzie także mieszkaniem dla kapłana, gdy parafia będzie miała już stałego duszpasterza. Obecnie przyjeżdża jedynie ks. Czajka z Równego.

Po zakończeniu przesłuchań udaliśmy się do mieszkania p. Miller, która kiedyś jeździła z O. Serafinem i pomagała mu w licznych podróżach. W tym domu zostaliśmy poczęstowani obiadem i zobaczyli przedmioty związane ze Sługą Bożym. W mieszkaniu p. Miller, ale nie obecnym, tylko poprzednim, O. Serafin odprawiał Msze święte. Stół, który był ołtarzem stoi w nowym mieszkaniu, jak w poprzednim, jako relikwia.

Następnie udaliśmy się do Dermanki, miejscowości, w której O. Serafin został proboszczem w czasie okupacji niemieckiej. Naszym przewodnikiem był p. Aleksander Korzeniewski, bardzo zaangażowany w odbudowę korzeckiego kościoła, który całe urlopy spędza na budowie.

W drodze mijaliśmy wiele miejscowości, w każdej znajduje się cerkiew. Pan Aleksander pokazał nam chaty kryte blachą jeszcze przedwojenną. Ta polska blacha trzyma się świetnie, lepiej niż obecne blachy. To dowód, że nasz przedwojenny przemysł nie był tak zacofany, jak nam to przez wiele lat wmawiano.

Jechaliśmy terenem równinnym, w oddali widząc lasy. Przed Dermanką rozpoczęły się tereny morenowe. Sama Dermanka to rozległa płaska przestrzeń, na której nie ma niczego prócz drzew. Cała wieś została zniszczona do spalonej ziemi, a nową wieś zbudowano w nieco innym miejscu. Z kościoła pozostały jedynie trzy półokrągłe schody. Teren kościoła zarośnięty jest lasem, którego obręb zaznaczony jest zarastającym rowem po wydobytych kamieniach. Jeden z pozostałych kamieni zabraliśmy ze sobą. Przed kościołem pozostał jedynie krzyż misyjny, na jego poziomym ramieniu widnieje napis: *Ratuj duszę swoją*, a na pionowej części pozostała część daty, *10-17 IX*, ale bez roku.

Wracając w stronę zabudowań, znaleźliśmy dom jedyne go człowieka, który mieszka tu od czasów przedwojennych. Mieszkanie zupełnie ubogie, gospodarz z żoną jedli z jednej misy. Nic się nie zmieniło z obrazu Polesia, jaki znany jest z okresu międzywojennego dwudziestolecia. Dermanka leży już na terenie Polesia. Ten człowiek jednak nie był tu w czasach nas szczególnie interesujących i nie mógł nic ciekawego powiedzieć. Stwierdził tylko, że krzyż misyjny został postawiony w roku 1935, a pod nim schowany jest jakiś napis, którego treści nie znamy.

Z Dermanki skierowaliśmy się w morenowy teren Polesia. Widzieliśmy rozlewisko Słuczy i most dyłowy na tej rzece. Przejeżdżaliśmy przez Sokole Góry i Nadśluczańską Szwajcarię. Wróciliśmy znów na płaskie tereny Wołynia, mijaliśmy stare, zrujnowane wiatraki i grupy kobiet, plewiących buraki na olbrzymich polach kołchozów. Szły zawsze wachlarzykiem, a jedna znajdowała się poza tym wachlarzykiem. Ten obraz stale się powtarzał.

Pan Aleksander chciał nam pokazać Niewirków i Międzyrzecze, dlatego jechaliśmy okrężną drogą. W Niewirkowie znajduje się zrujnowany kościół. Na frontowej ścianie nad wejściem umieszczony jest napis:

*Z darów Twoich
Tobie ofiaruję
1807
Jan Stecki*

poniżej:

*Pilnuj (coś nieczytelne)
Strzeż się złego*

Nad napisem znajduje się jeszcze zachowane malowidło, przedstawiające św. Kazimierza, a w górze na tympanonie, wspartym na kolumnach jest malowidło Matki Bożej z Dzieciątkiem. Obok są już całkiem zatarte postacie. Wewnątrz kościoła jest zupełna ruina. Dach się zawalił, sklepienie było drewniane i spróchniało. Z wystroju pozostały jedynie dwa okrągłe malowidła, które prawdopodobnie znajdowały się w ołtarzach naw bocznych. W lewej nawie jest obraz Serca Pana Jezusa, a w prawej Serca Matki Bożej. W ruinach lata wiele gołębi, a na dachu zachowały się jeszcze dwa krzyże.

W Niewirkowie przechodziła granica państwowa i był tu garnizon wojskowy. Widzieliśmy także całkowicie zdewastowany polski cmentarz. Kilka rozwalonych płyt i kamieni świadczy o miejscu spoczynku, któremu spoczynku nie dano.

W Międzyrzeczu widok podobny. Bardzo duży kościół, stoją ściany, ale dach cały spalony. Pożar wybuchł niedawno. Spaliła się też jedna z wież, a złoty krzyż, który wtedy spadł zaraz zaginął. Na drugiej wieży jeszcze złoci się krzyż, a na szczycie frontonu znajduje się kula także z krzyżem. Z tego kościoła zabrano kilka ołtarzy, które obecnie znajdują się w czynnych kościołach, dwa w Korcu, w Sławucie i w Ostrogu.

Wracając do Korca, na jego przedmieściu p. Aleksander pokazał nam odbudowaną kaplicę na katolickim cmentarzu. Przez Korzec i Równe wróciliśmy na nocleg, aby następnego dnia, a była to już sobota, dziesiątego lipca, powrócić do Równego dla przeprowadzenia tam dalszych przesłuchań, które, jak poprzednio, odbywały się w pomieszczeniu zajmowanym przez ks. Proboszcza. Przesłuchania trwały do trzynastej trzydzieści.

Po obiedzie ks. Czajka pokazał nam dwie budowy z rozmachem prowadzone przez baptystów, którzy w Równym aż w sześciu miejscach budują swoje domy modlitwy, poświęcone także akcjom charytatywnym i kulturalnym. Po zaparkowaniu przed kościołem udaliśmy się na krótkie zwiedzanie miasta. Podeszliśmy pod dawny kościół parafialny, w

którym pracował kiedyś O. Serafin. Budowla jest dobrze utrzymana, wieże są ścięte, na frontowej ścianie umieszczone są postacie w stylu socrealizmu, nad wejściem napis, głoszący, że jest to sala koncertowa, a do wnętrza nie udało nam się dostać. Idąc dalej widzieliśmy gmach teatru i sobór prawosławny (należący do Cerkwi autokefalicznej kijowskiej. Prawosławie na Ukrainie dzieli się na trzy odłamy, moskiewski, kijowski i związany z Filaretem, ustanowionym przez prezydenta Krawczuka). Po dwudziestu siedmiu latach przerwy w sprawowaniu kultu został on już pięknie odrestaurowany. Kobiety, które sprzątały w cerkwi pozwoliły nam wejść za carskie wrota, pytając tylko, czy jesteśmy *batuszki*.

Niedziela miała być dniem naszych rozjazdów po różnych parafiach, gdzie mieliśmy głosić kazania. Dlatego nasz zespół uległ rozproszeniu. O. Celestyn pozostał w Równym, ks. Tomasz pojechał do Ostroga, korzystając z okazji, że ks. Jacek tam pracujący był akurat w Równym i można było się z nim zabrać. Ks. Stefan z O. Józefem powrócili do Łucka.

W niedzielę zatem (jedenastego lipca) mieliśmy okazję zapoznać się bliżej z charakterem kapłańskiej pracy na Ukrainie. O. Celestyn z ks. Czajką duszpasterzował w Równem i Korcu, księża, którzy udali się do Łucka, wzięli także udział w uroczystości poświęcenia odzyskanej i odremontowanej kaplicy w Ołyce. Uroczystość odbyła się przy ładnej pogodzie, przybyło wiele ludzi, także niekatolików. Liturgii przewodniczył biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej, Marcyan Trofimiak.

Ks. Tomasz włączył się w normalny rytm niedzielnej pracy kapłana rezydującego w Ostrogu. Po śniadaniu około ósmej rano nastąpił wyjazd do Zdołbunowa, gdzie odprawia się niedzielne nabożeństwo o godzinie dziewiątej. Ekipę duszpasterską stanowili dwaj księża (Jacek i Tomasz), diakon Andrzej i siostra Regina ze Zgromadzenia Sióstr Bożej Opatrzności.

W Zdołbunowie ludzie już czekali, zebrało się ich na Mszy świętej kilkadziesiąt osób. Ks. Tomasz celebrował i głosił kazanie. Śpiewał chór złożony z kilku kobiet, nie było natomiast akompaniamentu, gdyż zepsuł się wzmacniacz. Normalnie gra tam pewna kobieta, która jeszcze nie jest ochrzczona.

Po Mszy świętej zostaje około pół godziny na załatwienie spraw parafialnych, na przykład protokół przedślubny. W tym dniu przyszły jeszcze osoby, które chciały coś dodać do składanych we czwartek świadectw. Wysłuchawszy ludzi, udaliśmy się w dalszą drogę do odległego około 50 kilometrów Klewania (leży przy drodze z Równego do Łucka), w którym wyznaczona jest Msza święta na godzinę dwunastą.

Miejscowość ta ma ładną cerkiew, nieopodal której stoi (że on jeszcze stoi!) zdewastowany kościół. W lipcu dach był zepsuty, choć sprawy jego pokrycia posuwały się już naprzód. Wnętrze zupełnie puste, ściany ogołocone do nagiej cegły, posadzka zerwana, pustka i wiatr wpadający przez dziury po oknach. Jedyne miejsce odnowione (wybielone i z podłogą) jest niewielka zakrystia, w której ustawiono przyniesiony z jakiegoś domu stół, rozłożono obraz św. Andrzeja Boboli (bez ramy) i tak przygotowano miejsce do odprawiania Najświętszej Ofiary, na którą przyszło siedemnaście kobiet i ośmioro dzieci. Przed Mszą świętą dwie kobiety poprosiły o spowiedź i one jedynie potem przystąpiły do Komunii świętej.

Mszę świętą odprawiał ks. Jacek, była to w tej miejscowości jego Msza święta prymicyjna, po której udzielał błogosławieństwa i rozdawał obrazki. Na początku Mszy świętej s. Regina mówiła do ludzi po ukraińsku, po Ewangelii w języku polskim powiedział ks. Tomasz, starając się bardzo prosto przedstawić znaczenie kultu świętych w Kościele i sprawy związane z wyniesieniem kogoś na ołtarze. Na tym tle pojawiła się postać O. Serafina i wzmianka o pracach Trybunału. Na końcu nastąpiła krótka adhortacja skierowana bezpośrednio do słuchaczy. Kobiety z pewnością coś z tego rozumiały, dzieci natomiast nie potrafiły ani przełamać bariery językowej, ani zrozumieć obcych im zupełnie spraw odnoszących się do religii. Spustoszenie pod tym względem, zwłaszcza na takiej prowincji,

jest wielkie, a kontakt z kościołem bardzo słaby, jeżeli w Klewaniu Msza święta odprawia się dwa razy w miesiącu, a proboszcz mieszka około dziewięćdziesiąt kilometrów od parafian.

Po Mszy świętej chwila rozmowy z ludźmi, są też sprawy remontu świątyni, ale przede wszystkim bardzo miłe zaskoczenie, prymicjant otrzymuje od wiernych tort. Trzeba jednak ruszać w drogę powrotną, gdyż do Ostroga jest około dziewięćdziesięciu kilometrów, a tam o piętnastej powinna rozpocząć się Msza święta. Po drodze przed Równym zatrzymujemy się w lesie, aby spożyć prowizoryczny posiłek, składający się z przywiezionych kanapek.

Z lekkim opóźnieniem przybywamy do Ostroga, ks. Jacek mówił w drodze, że jeżeli ludzie czekali na Mszę świętą trzydzieści lat, to poczekają też trzydzieści minut, ale przyciskał pedał gazu o ile tylko mógł. Nie zupełnie to pomogło, a po przyjeździe trzeba było jeszcze to i tamto załatwić w zakrystii, więc spóźnienie urosło rzeczywiście do tych trzydziestu minut.

Mszę świętą koncelebrowali obaj kapłani, dwaj diakoni asystowali, kazanie ks. Tomasza nawiązywało do Izajaszewego: *Oto ja, pošlij mnie* i poświęcone było postaci O. Serafina. W czasie kazania kobiety, znające Sługę Bożego płakały.

Dopiero po Mszy świętej i jeszcze załatwieniu bieżących spraw można było powrócić na plebanię, było około godziny dziesiętnastej, gdy zabraliśmy się do obiadu, po którym diakon Andrzej odwiózł ks. Tomasza do Równego, gdzie nasz trybunałowy zespół miał się znów razem zebrać. Musieliśmy trochę poczekać na uczestników uroczystości w Ołyce, a potem wróciliśmy na ostatni już nocleg do Łucka. Z wieczora wiatr tłukący się jakąś szybą w kościele i rezonans w pustej przestrzeni świątyni napędziły nam nieco strachu, ale po wyjaśnieniu przyczyny łomotania spędziliśmy tę noc spokojnie.

Dzień pożegnania z Łuckiem (poniedziałek, dwunasty lipca) przywitał nas ulewnym deszczem. Po odprawieniu Mszy świętej udaliśmy się w stronę Lwowa, wstępując po drodze do Kamionki Bugskiej, gdzie zatrzymaliśmy się u sióstr serafitek. Zastaliśmy tam ks. Władysława Derunowa, który jest proboszczem w Kamionce, a równocześnie wikarym parafii katedralnej we Lwowie. Poczestowani obiadem przez siostry, raz jeszcze nawiedziliśmy kościół, a w nim zobaczyli również mieszkanie ks. Władysława. Z Kamionki zabraliśmy ze sobą Saszę, który będzie nam odtąd pomagał aż do ostatniego dnia pobytu na Ukrainie.

Teraz już pojechaliśmy do Lwowa, w którym najpierw zobaczyliśmy nasz kościół na Zamarstynowie, który obecnie oddany jest redemptorystom wschodniego obrządku i jego wewnętrzny wystrój zamieniany jest na cerkiewny. W kościele, do którego jeden z jego obecnych gospodarzy pozwolił nam wejść, zobaczyliśmy rusztowania. Obok kościoła znajduje się były klasztor, zamieniony na dom mieszkalny. Dawne wejście od frontu jest zamurowane, a z tyłu wzdłuż całej długości budynku biegną ganki, z których wchodzi się do poszczególnych mieszkań².

Po zobaczeniu kościoła udaliśmy się na poszukiwanie domu rodzinnego państwa Kaszubów, który mieścił się przy ulicy Mirtowej 45. Jeszcze w roku 1989 dom ten stał w cieniu rozrastającego się osiedla wielkich bloków, obecnie znaleźliśmy już tylko resztę gruzu i charakterystyczne drzewo, które poznaliśmy dzięki fotografii, wykonanej w tymże 1989 roku. Dom rodzinny O. Serafina przestał istnieć.

Następnym celem naszej wędrowki był cmentarz Janowski, na którym odnaleźliśmy grobowiec Sługi Bożego. Znajduje się on w pobliżu grobowca innego kandydata na ołtarze, arcybiskupa Bilczewskiego. Przy grobowcu Trybunał odmówił modlitwę, zrobił sobie pamiątkowe zdjęcie oraz stwierdził, że nie ma tam żadnych znaków publicznego kultu,

² Obok kościoła kapucyńskiego we Lwowie znajduje się dawny klasztor, dziś zamieniony na dom mieszkalny. W tym klasztorze był mój Ojciec przed zabraniem go do niewoli bolszewickiej. Ojcowie radzili mu, aby pozostał, chcieli dać habit, aby się ukrył. Honor wojskowy nie pozwolił mu na to, wrócił do koszar, poszedł do Starobielska i zginął w Charkowie.

oddawanego O. Serafinowi, natomiast pozostawione szkło po lampionach i kwiaty świadczą o istniejącej ludzkiej pamięci, w której Sługa Boży się zapisał i trwa nadal.

Z cmentarza udaliśmy się do kościoła św. Elżbiety, który obecnie jest cerkwią bizantyńsko-ukraińską, a następnie pojechaliśmy do lwowskiej katedry, po której oprowadził nas ks. Derunow. Z nim także udaliśmy się do domu jego matki, dzielnej kobiety, która wychowała dwu synów - kapłanów (oprócz ks. Władysława kapłanem jest także jego brat, Celestyn). W tym domu bywał O. Serafin i p. Derunowa została w ramach prac Trybunału kanonicznie przesłuchana³.

Trzeba zaznaczyć, że nie łatwo było z noclegiem we Lwowie, gdyż ludzie, którzy początkowo wyrażali ochotę, aby nas przenocować, w ostatniej chwili pod wpływem lęku, który jest charakterystyczną cechą lwowskiej Polonii (może trudno się dziwić, znając wszystkie realia), odmówili. Tylko jedna wdowa, matka ministranta, zgodziła się przyjąć księży z Polski w swoim domu⁴. Spali tam trzech księży, a O. Józef z Saszą zatrzymali się u Derunowów. Samochód natomiast na noc został zaparkowany przy kościele św. Antoniego, przy którym pracują franciszkanie konwentualni.

Wtorek, trzynastego lipca, poświęcony został na przesłuchania w katedrze lwowskiej. O siódmej trzydzieści koncelebrowaliśmy Mszę świętą z Ojcem biskupem Rafałem Kiernickim, a przed dziesiątą zobaczyliśmy się z arcybiskupem Jaworskim, który przybył do katedry odprawić także koncelebrowaną Mszę świętą. Przesłuchania odbywały się w zakrystii, gdzie zeznanie składał O. biskup Rafał, a potem w kaplicy św. Józefa i trwały do obiadu⁵, który zjedliśmy przy katedrze. Po obiedzie udaliśmy się do biskupa Trofimiaka, który serdecznie zapraszał nas, abyśmy złożyli mu wizytę. Mieszka on przy kościele św. Antoniego, który przy tej okazji mogliśmy także nawiedzić⁶. Mając natomiast nieco czasu w godzinach popołudniowych, wybraliśmy się na miasto zobaczyć zabytki Lwowa. Widzieliśmy także

³ We Lwowie byliśmy z O. Józefem u dra Mosinga, który jest stryjem mojej magistrantki.

⁴ Nocowaliśmy u p. Ewy Szymańskiej (ul. Szeptyckich 10 m. 6), jest wdową z czwórką dzieci. W pokoju była wersalka i materac. Ponieważ nie chciałem spać we dwójkę na wersalce, wziąłem śpiwór i spałem na dywanie, opierając głowę na torbie, na którą położyłem swój jasek. O. Serafin miał gorsze warunki.

⁵ Ponieważ nie mam obowiązku towarzyszyć wszystkim przesłuchaniom, poszedłem zwiedzić Lwów. Z katedry poszedłem na Rynek, obszedłem Ratusz i zobaczyłem, że *pod ratuszem stoją lwy*. Na rynku jest dużo zabytkowych kamienic. Udałem się pod Cerkiew Wołoską z dużą dzwonnica, obszedłem Kościół Dominikanów, obecnie Muzeum Historii Religii (dawniej Ateizmu) i sala koncertowa. Potem zobaczyłem z zewnątrz kompleks arcybiskupstwa ormiańskiego, udałem się koło Cerkwi Przemienienia w stronę Opery, to bliźniak Teatru Słowackiego. Przeszedłem przez Wały Hetmańskie (dziś Plac Wolności), koło pomnika Szewczenki, fontanny, pomnika Mickiewicza i poszedłem do księgarni, gdzie kupiłem dwa tomy *Historii Ukrainy*, książkę *Ukraina*, przedruk z 1936/7, oraz *Historię Cerkwi Ukraińskiej*. Wszystko za 2908 kuponów. Z książkami poszedłem pod katedrę i zostawiłem je w samochodzie.

Potem zrobiłem drugą rundę: kościół Bernardynów (dziś cerkiew ukraińsko - katolicka św. Andrzeja), wszedłem do środka, widziałem w pobliżu pielgrzymkę, zmierzającą do tej cerkwi. Tu też jakiś młody człowiek zapytał mnie, czy czegoś nie potrzebuję, bo stałem z przewodnikiem w ręku. Koło Arsenału poszedłem pod kościół Karmelitów (dziś studytów). Tu spotkałem bpa Trofimiaka, który ponowił zaproszenie do siebie.

Poszedłem koło Strzelnicy, Pałacu Arcybiskupiego i Seminarium z kościołem seminaryjnym (wszystko dziś instytucje państwowe), dalej koło kościoła św. Kazimierza (Reformatów), w którym jest szkoła milicyjna. Podszedłem pod Wysoki Zamek, wzgórze dominujące nad Lwówem, ale nie wychodziłem w górę, lecz koło kościoła św. Jana Chrzciciela (muzeum) zszedłem na Stary Rynek. Podszedłem pod kościół Matki Bożej Śnieżnej (dziś cerkiew ukraińsko - katolicka Matki Bożej Nieustającej Pomocy), podszedłem pod kompleks klasztoru Panien Benedyktyn (sala gimnastyczna), a stamtąd poszedłem w stronę domu towarowego, na placu targowym zobaczyłem wyroby z drewna i obok Opery oraz kościoła Jezuitów (archiwum) wróciłem do katedry, zobaczywszy wspaniały fronton kościoła Jezuitów.

⁶ Od biskupa odwieziono nas pod kwaterę. Po powrocie na kwaterę nie wszedłem na górę, ale udałem się do Soboru św. Jura (katedra kościoła ukraińsko - katolickiego), stoi na górze i jest piękna. Wszedłem do środka, a w sklepiku obok kupiłem Pismo Święte po ukraińsku za 3000 kuponów.

manifestację, która występowała w obronie Sewastopola, zagrożonego przez Rosję, wyciągającą swe zawsze zaborcze łapy po flotę czarnomorską.

Sroda (czternasty lipca) była dniem deszczowym i wietrznym. Jedziemy ze Lwowa do Krasiłowa przez Tarnopol i Chmielnicki. Za Tarnopolem przejeżdżamy przez Zbrucz na ziemie, które od rozbiorów nie należały już do Polski. W porównaniu z Zachodnią Ukrainą mniej śladów poczucia narodowego, natomiast w każdej miejscowości pomnik Lenina.

W Krasiłowie odprawiliśmy Mszę świętą i po obiedzie oglądnęliśmy pomieszczenie wydawnictwa oraz studio nagrań. Koło siedemnastej wyjechaliśmy do Starokonstantynowa, gdzie zeznania przed Trybunałem złożył O. Hilary Wilk. Wieczorem wróciliśmy do Krasiłowa, gdzie przez kilka kolejnych nocy byliśmy goszczeni przez O. Adriana, w ciągu dnia bowiem zazwyczaj wędrowaliśmy, czasami daleko od miejsca zakwaterowania.

Po pierwszej nocy w Krasiłowie (we czwartek, piętnastego lipca) odprawialiśmy Mszę świętą o godzinie ósmej wraz z O. Adrianem. Na tej Mszy świętej było około dwudziestu kobiet. Wielu parafian w tym czasie brało udział w kilkudniowej pielgrzymce do sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej w Berdyczowie. Godziny przedpołudniowe spędziliśmy na przesłuchaniu "Babci Tolika", kobiety, która zna O. Serafina z czasów jego pracy w Kazachstanie, a obecnie mieszka w Krasiłowie przy ulicy (o ile można to nazwać ulicą) Świerdłowa 43. W roku 1936 została ona z mężem i dzieckiem wywieziona do Kazachstanu, bo była Polką. Tam przebywali do roku 1968, po którym mogli wrócić do swoich stron i wtedy zbudowali domek, w którym mieszkają, ubogi, ale schludny. Za przeżyte prześladowania ma obecnie 50% dodatku do emerytury.

Pojechaliśmy na tę ulicę Świerdłowa starą trzydzieści dwa lata liczącą Wołgą, bo tam nic innego nie przejedzie. Oprócz zebrania zeznań zobaczyliśmy też stół, który w Kazachstanie służył jako ołtarz, został stamtąd przywieziony i stoi nakryty pod oknem. Na niebieskim obrusie stoi krzyż i wiele obrazków o treści religijnej. Sam stół ma około metra wysokości, jest prostokątem o bokach około 150 x 60 centymetrów, ma cztery nogi u dołu spięte podpórkami. Zwykły stół, a tak niezwykle spełniał rolę. Na nim sprawowana była Najświętsza Ofiara mimo zesłania, szykan i prześladowań. Powrót tego stołu z Kazachstanu także był szczególny. Cała rodzina wróciła wcześniej, a jedynie mąż tej Pani pozostał z rzeczami i wracał innym transportem. W drodze pociąg uległ wypadkowi, wszystkie wagony zostały zniszczone, a dojechał tylko ten jeden ze stołem - ołtarzem. Czy tylko przypadek?

Po obiedzie, spożytym w naszym klasztorze w Krasiłowie, pojechaliśmy do Gródka, na spotkanie z ordynariuszem diecezji kamienieckiej, ks. biskupem Janem Olszańskim. Rozmowa odbyła się w Seminarium Duchownym, w którym Biskup przebywał i dlatego nie musieliśmy go szukać w Kamieńcu Podolskim. Po spotkaniu z bp. Olszańskim udaliśmy się przez przepiękne, pofalowane i poprzecinane jarami Podole do Baru. Jest to niewielkie miasto. W środku znajduje się cerkiew i neogotycki kościół rzymsko - katolicki pod wezwaniem św. Anny. Nie zastaliśmy jednak miejscowego duszpasterza, na rozmowę z którym liczyliśmy. Zatem inną drogą skierowaliśmy się w stronę Krasiłowa, wstępując po drodze do Letyczewa, gdzie znajduje się duży obiekt poddominikański. Kościół i klasztor są w remoncie. Letyczew jest sanktuarium maryjnym, znajduje się tu kopia łaskami słynącego obrazu, który obecnie przebywa w Lublinie.

Koło klasztoru jest duża baszta, a obok niej posąg uciemiężonego chłopca, który zerwał łańcuch zniewolenia przez obszarników. Historia zniewoleń na tych ziemiach wyglądała jednak nieco inaczej.

Po nocy spędzonej w Krasiłowie, następnego dnia (piątek, szesnasty lipca) odprawiliśmy rano Mszę świętą i wyruszyli do Nowograda Wołyńskiego, aby szukać dalszych śladów O. Serafina. W drodze zatrzymaliśmy się w Szepietówce. Jest to miasto liczące około

osiemdziesiąt tysięcy mieszkańców, miejsce urodzenia radzieckiego pisarza Ostrowskiego, który napisał książkę o czasach rewolucji pod tytułem *Jak hartowała się stal*. Istnieje tu muzeum poświęcone temu pisarzowi. W starym kościele kult został zakazany w roku 1936, a w czasie wojny obiekt został przejęty przez prawosławnych. Katolikom obecnie służy nowy kościół zbudowany z cegły, z dwiema wieżami, który na frontonie ma datę 1989, a jest pod wezwaniem świętych Apostołów Piotra i Pawła. Na parafii pracuje Ojciec Bernardyn i pomagają mu siostry józefitki.

Za Szepietówką O. Józef z Saszą dokonywali pewnych zabiegów naprawczych przy samochodzie, a pozostali uczestnicy wyprawy mogli wejść do pachnącego lasu, w którym znajdował się pomnik poległych w latach 1941 - 1945. Takich pomników wszędzie jest wiele, ale był czas, aby temu przyglądać się z bliska.

Po tym postoju technicznym ruszyliśmy dalej i dojechaliśmy do Nowograda Wołyńskiego. Podobnie, jak w Szepietówce, nowy kościół (rok 1990) zbudowany jest na skraju miasta. Jest to duży, majestatycznie wyglądający i stojący na szkarpie kościół pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego, w którym drugorzędny odpust wypadał akurat w tym dniu na Matkę Bożą Szkaplerzną. Dawniej był kościół w centrum miasta, ale w latach trzydziestych został zburzony, a na jego miejscu stoi obecnie dom kultury. W nowym miejscu, przy ulicy *50 lat Października* stanęła najpierw kaplica, a potem zbudowano kościół zaprojektowany przez ks. proboszcza, Wincentego Witko, z zawodu architekta, który przybył tu z Białorusi.

Nowograd Wołyński jest miastem o stu tysiącach mieszkańców, jest miastem rozległym, leżącym nad Słuczą. Jest to rodzinna miejscowość poetki ukraińskiej, Lesji Ukrainki, której pomnik znajduje się obok domu kultury, stojącego na miejscu dawnego kościoła.

Przed kościół zajechaliśmy kilka minut po godzinie trzynastej, z racji odpustu odprawiała się o tej porze Msza święta i kiedy weszliśmy do kościoła kapłan z wiernymi odmawiał *Chwała na wysokości Bogu*. Po krótkiej modlitwie wyszliśmy z kościoła i zamierzaliśmy udać się do Horodnicy, aby potem powrócić do Nowograda. Wtedy wyszedł do nas, ubrany w komżę, jeden z dwu kleryków, którzy usługiwali do Mszy świętej. Po powitaniu spytaliśmy go, czy nazwisko Kaszuba coś mu mówi, a on z miejsca wydał okrzyk: *Ksiądz Kaszuba !* jak o kimś dobrze znanym i powiedział, że ksiądz Kaszuba często bywał u jego ojca w Kazachstanie, ochrzcił jego siostrę, a jego kolegę, Anatola, który jest też klerykiem w Grodnie, a obecnie przebywa na praktyce w Żytomierzu, zawiózł do Leningradu do lekarza, a w Nowogradzie mieszka osoba, która ma listy od O. Serafina. Jak na zupełnie przypadkowe spotkanie w miejscu, do którego jechaliśmy na niepewne, wiedząc jedynie, że mogą być tam jakieś ślady, to spora ilość informacji i przekonanie, że w sprawach Bożych nie ma przypadków.

Nasz rozmówca, Leon Kwapisz, jest klerykiem po trzecim roku studiów w Grodnie, wraz z kolegą Anatolem pisali prace pisemne o O. Serafinie pod kierunkiem ks. Andrzeja Jędrzejczyka. Teraz postanowił nam towarzyszyć do Horodnicy. Jest to miejscowość, leżąca około 30 kilometrów od Nowograda, do której nie mogliśmy przed tygodniem dojechać z Dermanki z powodu braku drogi, choć odległość w linii prostej jest bardzo mała.

O. Serafin w czasie okupacji niemieckiej, będąc duszpasterzem w Dermance, odnowił kościół w Horodnicy, zlikwidowany w latach trzydziestych i zamieniony na fabrykę. Postawił też zniszczone krzyże na grobach cmentarnych. Horodnica w latach międzywojennych leżała za linią graniczną, Dermanka natomiast należała do Polski. W czasie krwawych zająć, jakich terenem stały się te ziemie, O. Serafin wraz z wiernymi z Dermanki uciekał do tej, objętej już wcześniej duszpasterską troską, Horodnicy.

Dziś kościół w Horodnicy jest znów odnawiany po okresie zabrania go na inne cele. Sowieci zrobili w nim zlewnię mleka, stację elektryczną i skład. Wierni odzyskali kościół i prowadzą prace remontowe, a z posługą kapłańską dojeżdża tu proboszcz z Nowogrodu. Jest to budynek z cegły, kryty blachą i posiada jedną wieżę nad wejściową kruchtą.

Spotkani ludzie (dwie kobiety i Jan Stefanowicz Milczyński) nie znali, osobiście O. Serafina, ale o nim słyszeli, a p. Jan, gdy zobaczył obrazek z podobizną Sługi Bożego, stwierdził, że u jego babci, która księdzu gotowała, było zdjęcie tej samej osoby, która jest na obrazku.

Pokazano nam obraz Pana Jezusa w Ogrojcu i krzyże zamontowane już na kościele, które pochodzą z odrestaurowanego przez O. Serafina kościoła i przez czas prześladowań były schowane. Widzieliśmy też pokój, w którym O. Serafin się zatrzymywał w domu obok kościoła.

W tej miejscowości, która dziś liczy około dziesięć tysięcy mieszkańców, nie oglądaliśmy niczego poza kościołem i stojącym obok domem. Słyszeliśmy, że znajduje się tam także prawosławny klasztor z dużą cerkwią. Wróciliśmy do Nowogrodu i zajechali do proboszcza, gdzie wiedziano już, że przyjedziemy i poczęstowano nas obiadem.

W dalszych poszukiwaniach towarzyszył nam nadal kleryk Leon. Odwiedziliśmy p. Filomenę Sokołowską (zamieszkałą przy ulicy 50 lat Października), którą O. Serafin przyjmował do Trzeciego Zakonu. Następnie pojechaliśmy na ulicę Szczorca, gdzie pod numerem 21 mieszkają państwo Borowscy, p. Maria, jej brat Feliks i jego żona Helena, bierzmowana w tym domu przez O. Serafina, który tu często bywał i odprawiał Mszę świętą. Ołtarzem była fisharmonia do dziś stojąca na poczesnym miejscu. Otrzymaliśmy świeczniki (przywiezione ze Lwowa), poduszeczkę z wyszytym na niej kielichem, która służyła pod mszałik, bursę i stułę. To pozostało po czasach, kiedy ten dom służył jako tajna świątynia, obsługiwana przez O. Serafina. Nad fisharmonią znajduje się jeszcze świecznik, na którym paliła się świeczka, gdy pozostawał Najświętszy Sakrament. Wśród ksiązek po O. Serafinie znaleźliśmy także numery czasopisma polonistycznego z lat siedemdziesiątych, świadczące o szerokości zainteresowań tego zagonionego za duszami i gonionego przez władze misjonarza.

P. Maria była nazywana przez Ojca *Apostolem*, jej siostra powiedziała Słudze Bożemu, że w Kazachstanie ks. Bukowiński nie może podołać pracy. To miało być sygnałem, że trzeba się tam udać i rozpoczęło kazachstańską epopeję życia O. Serafina. Państwo Borowscy także byli wywiezieni do Kazachstanu, gdy w latach trzydziestych z terenu należącego do Związku Sowieckiego wywieziono tam szesnaście tysięcy Polaków. Dalsze deportacje nastąpiły po wojnie i objęły także tereny tak zwanej Zachodniej Ukrainy. Borowscy wrócili w roku 1948.

Potem pojechaliśmy na ulicę Lesji Ukrainki 7/86 do p. Anieli Jakubowskiej. Jest to staruszka chora, ale chodząca po domu. W pokoju, w którym nas przyjęła zobaczyliśmy obrazek O. Serafina, a nad nim fotografię Breżniewa. Był też obrazek O. Pio i fotografia proboszcza. Co w tym towarzystwie robi Breżniew? Okazuje się, że wszystkie oceny są względne. Dla nich Chruszczow jest wiernym kontynuatorem Stalina, który likwidację religii przeprowadzał do końca, natomiast za Breżniewa przyszło odprężenie i nawet dobrze się o nim wyrażają. Wtedy także ekonomicznie poczuli się lepiej, o wiele lepiej niż dziś przy tak zwanej *wilnej Ukrainie*.

Pani Aniela posyłała O. Serafinowi paczki do szpitala, miała także listy od Ojca, które pozwoliła nam zabrać. Sądzi ona, że jest święty, gdyż dużo przecierpiał, był chory, a jeździł. Modli się do Niego i mówi: *Wiem, że rzeczywiście jest święty, bo widziałam jego cierpienia*.

Z opowiadań tych ludzi wynika, że O. Serafin cieszył się szczególną opieką Bożą, w której pokładał nadzieję. Gdy była przygotowana zasadzka, spóźnił się na pociąg czy autobus, zmieniał plany w ostatniej chwili, ktoś go zatrzymał i tak unikał wielu nieprzyjemności i mógł

dalej pracować. Wynika także to, że zjawiał się tam, gdzie był potrzebny i to niespodziewanie. Na przykład, ktoś umierał i wydawało się, że obietnica związana z praktyką dziewięciu pierwszych piątków nie będzie spełniona, bo nigdzie nie ma kapłana. I nagle zjawia się O. Serafin, zaopatrując tego człowieka na śmierć. Pan Jezus jest słowny, my natomiast zbyt mało ufamy.

Opowiedziano nam także o palcie, które ktoś ofiarował O. Serafinowi w Kazachstanie, bo nadeszły mrozy, ale on zaraz dał je komuś biedniejszemu. Słyszeliśmy, że jeździł do Moskwy, na Krym i jeszcze w inne strony. Nie trzeba pytać, gdzie był, ale gdzie nie był, jeżeli tam byli katolicy pozbawieni kapłana.

Podjechaliśmy jeszcze pod dom naszego przewodnika, aby zobaczyć się z jego ojcem, ale nikogo w domu nie było, gdyż poszli na Mszę świętą do kościoła. Nas natomiast czekała dość długa droga do Krasilowa (około 160 kilometrów), a wieczór już się zbliżał. To są drogi ukraińskie, a noce są niebezpieczne.

Pogoda, która w ciągu dnia była bardzo zmienna, świeciło słońce i przechodziły przelotne deszcze, teraz uraczyła nas solidną ulewą, w której przyszło nam przejechać duży odcinek drogi.

W sobotę (siedemnasty lipca) wyruszyliśmy po Mszy świętej do Żytomierza, mając w planie odwiedzić ks. biskupa Jana Purwińskiego. Po drodze podziwialiśmy czarny kolor ziemi, są to urodzajne czarnoziemy i rzeczywiście ziemia ma kolor zdecydowanie czarny. Przed Żytomierzem widzieliśmy także wielkie rozlewisko rzeki Teteriew, chyba zrobione sztucznie jako zbiornik wody dla miasta. Jest to miasto trzysta tysięcy, są tu dwa kościoły i dwie kaplice katolickie, oprócz tego cztery czynne i dwie nie oddane cerkwie. Zwiedziliśmy tylko kościół katedralny, który przez cały czas władzy radzieckiej był czynny, a więc zachował się od zniszczeń, ma duże organy. Wśród obrazów znajduje się także obraz św. Ojca Franciszka i św. Feliksa z Cantalice.

Biskup mieszka w domku przy wieży dzwonnicy, a dawny pałac biskupi, pomalowany na niebiesko i biało, bardzo ładny, stanowi muzeum i nie widać szans na jego oddanie. Dom biskupi obsługują siostry zakonne ze Słowacji.

Jak zwykle O. Serafin wszystko załatwił. Nie byliśmy umówieni z Biskupem, gdyż nie udało się połączyć telefonicznie, a on był poza Żytomierzem. Jednak akurat przed chwilą powrócił z Charkowa. Przy katedrze także spotkaliśmy księdza pracującego w Sarnach (Palotyń), z którym mogliśmy wstępnie umówić się na poniedziałek, aby odwiedzić jeszcze jedno miejsce pracy O. Serafina.

Ks. biskup żytomierski jest Polakiem pochodzącym z Łotwy, z Dźwińska (tam także bywał Sługa Boży), to bardzo miły człowiek, prosty, otwarty, optymistycznie i realistycznie nastawiony do rzeczywistości, w jakiej przyszło mu działać. Jest świadomy, że więcej robi Duch Święty niż biskup⁷.

Rozmowa z Biskupem odbyła się w kancelarii na zapleczu katedry. Kancelaria jest również sypialnią ks. Kanclerza. Po tej rozmowie czekaliśmy na kleryka Anatola, którego chcieliśmy przesłuchać w ramach prac Trybunału. Kiedy nadszedł przesłuchanie odbyło się w samochodzie, a później Biskup zaprosił nas, a raczej przymusił, na obiad, który zjedliśmy wraz z nim, księżmi i klerykami w mieszkaniu biskupim.

Z Żytomierza skierowaliśmy się do Berdyczowa i odnaleźli w nim kościół karmelitański. Olbrzymi obiekt otaczają zrujnowane mury obronne. Czynny jest dolny kościół,

⁷Kiedy usłyszał moje nazwisko, stwierdził, że czytał dużo moich homilii z Materiałów Homiletycznych, a więc mnie zna. Dałem mu dwie książki. Pytałem go o groby w Charkowie. Był na cmentarzu i w klasztorze w Starobielsku, gdzie trzymali mojego ojca w obozie. Na cmentarzu wypisane są nazwiska, jest też nazwisko Tatusia. Biskup je widział i wtedy pomyślał, czy to ktoś krewny tego Jelonka, który pisał homilie.

w którym była sala sportowa, oddana w grudniu 1992 roku. Bardzo duży kościół górny ma naprawione sklepienie, które w czasie wojny było zbombardowane. Niemcy z kościoła zrobili skład broni, a Sowieci bombardowali. Państwo radzieckie chciało obiekt odbudować jako zabytek świecki, naprawili więc sklepienie, ale dach wymaga już nowego pokrycia blachą. W kościele zdarta została cała polichromia, są nagie cegły i nic. Karmelici zabrali się już do remontu, choć kościół oddany jest bez żadnego zapisu w papierach. Nie oddano nic z zabudowań klasztornych, które są częściowo odremontowane i mieszczą instytucje państwowe. Pomimo swego opłakanego stanu, w jakim się znajduje, obiekt jest jednak imponujący. W tym dniu przygotowywał się na przyjęcie pielgrzymek z racji odpustu Matki Bożej Szkaplerznej.

Po zwiedzeniu obiektu i krótkiej modlitwie wybraliśmy się na spotkanie kapucyńskiej grupy, która zdążyła do Berdyczowa. Znaleźliśmy ją w czasie odpoczynku wokół pewnej zagrody. Z grupą wędrowali trzej kapłani kapucyńscy: Justyn, Błażej i Piotr oraz trzej klerycy, pochodzący z Ukrainy: Jarosław, Mikołaj i Leonid. Szła także siostra służebniczka z Krasiłowa, a od ostatniego noclegu towarzyszył także proboszcz z Iwanpola.

Chwilę zatrzymaliśmy się z pielgrzymami, a gdy oni ruszyli w dalszą drogę do Berdyczowa, my pojechaliśmy do Połonnego. Jest tam kościół, który także cały czas był czynny. Proboszczem jest O. Stanisław Szyrokoradiuk, bernardyn, pochodzący z Ukrainy, człowiek bardzo miły i serdeczny, który odebrał osiem kościołów i obecnie osiem innych buduje. Wraz z dwoma innymi bernardynami obsługuje dwanaście parafii. W Połonnem na parafii pracują bezhabitowe siostry ze zgromadzenia honorackiego. W Połonnem jest dwadzieścia pięć tysięcy mieszkańców, a w tym tysiąc katolików.

O. Stanisław raz tylko widział O. Serafina, natomiast, gdy w latach osiemdziesiątych spowiadał w Kostropolu, ludzie mówili, że poprzedni raz spowiadali się u O. Kaszuby.

Z Połonnego wróciliśmy do Krasiłowa, widząc po drodze bezkresne oceany zbóż i buraków, piękny zachód słońca i wesele w Starokonstantynowie, które tańce urządzało na środku szosy, trudno było obok przejechać.

W niedzielę (osiemnasty lipca) jeszcze słońce nie przedarło się przez mgły, gdy ruszyliśmy do Winnicy. Przez całą drogę deszcz postępował przed nami, jego ślady były bardzo wyraźne, a nam towarzyszyła pogoda.

W Winnicy koncelebrowaliśmy o godzinie dziesiątej trzydzieści, a ks. Tomasz mówił kazanie. Po Mszy świętej zobaczyliśmy najbliższe sąsiedztwo klasztoru, a więc dawny kościół dominikański, w którym jest czynna cerkiew (było akurat nabożeństwo), z zewnątrz kościół pojezuicki i byłe kolegium jezuickie, w którym jest muzeum. Po obiedzie udaliśmy się do Gniewania, gdzie wspólnota katolicka prowadzona przez Oblatów z Obry odzyskała kościół, leżący na terenie fabryki. W kościele, podzielonym na kilka kondygnacji wyrabiano łożyska kulkowe. Dziś cały obiekt już odzyskany, za wyjątkiem wieży, jest w remoncie, a nabożeństwa odprawiają się w kaplicy urządzonej na trzecim piętrze. Na wieży znajduje się jeszcze zbiornik wody, gdyż służy ona za wieżę ciśnień i musi tak być do czasu budowy nowej wieży ciśnień w innym miejscu, bo ludzie nie mieliby wody.

W poniedziałek (dziewiętnasty lipca) ruszyliśmy z Krasiłowa po Mszy świętej odprawionej o szóstej trzydzieści, aby bardzo okrężną drogą powrócić do Polski. Droga ta wiodła najpierw przez Starokonstantynów, Szepietówkę, Sławutę, Ostróg, Zdołbunów, Równe, Kostropol do Sarn. Zabrał się z nami także O. Hilary.

Sarny to miasto nad Słuczą, zbudowane około sto lat temu, gdy powstała tu stacja kolejowa. Było to miasto kolejarzy, którzy zbudowali kościół, nie wykończony przed wojną. Obecnie Sarny mają trzydzieści pięć tysięcy mieszkańców, po deszczu, który znów przeszedł

przed nami, na ulicach stały olbrzymie rozlewiska wody, widocznie brak kanalizacji. Kościół, zbudowany z kamienia, jest bez wieży i bez dachu, a w nim trwa intensywny remont.

Palotyn, ks. Franciszek Gomółczak powiedział nam, że ludzie pamiętający O. Serafina mieszkają w Tomaszgrodzie około trzydzieści kilometrów od Sarn. Ks. Franciszek, wikary w Sarnach, w Tomaszgrodzie jest proboszczem. Zaofiarował się jechać razem z nami. Jedziemy zatem do Tomaszgrodu, który znajduje się już w trzeciej strefie skażenia z Czarnobyla (Sarny są w strefie czwartej). Jedziemy przez Polesie Wołyńskie.

W Tomaszgrodzie buduje się kaplicę, a polską enklawą jest przysiółek Łomsk, w którym był O. Serafin. Zatem tam się udajemy. W jednej z chat zrobiona jest kaplica, a w niej jest ołtarz, który kiedyś w innym domu służył konspiracyjnemu odprawianiu Mszy świętej przez Sługę Bożego. W Łomsku przeprowadzone były badania kanoniczne, a także zbieraliśmy relacje innych świadków.

Ks. Franciszek stwierdził, że w kościele, który będzie budował po zbudowaniu kaplicy w Tomaszgrodzie, zarezerwuje jeden ołtarz, aby po szczęśliwym ukończeniu procesu beatyfikacyjnego, mógł być ołtarzem poświęconym naszemu Słudze Bożemu.

Po powrocie do Sarn zostaliśmy zaproszeni na obiad, zobaczyli też kaplicę, która jest na plebani. Jest to jedna z nielicznych na Ukrainie plebani, duża i położona obok kościoła.

Ruszamy już w stronę granicy. Na krótko zatrzymujemy się u ks. Czajki w Równem, aby przekazać aktualne informacje w sprawie tablicy, która ma być poświęcona 19 września. Jedziemy przez Dubno, także miejsce pracy O. Serafina, Brody i Olesko, w którym przejeżdżamy koło dawnego naszego klasztoru. Zewnętrznie stoi w dobrym stanie, a mieszczą się w nim jakieś magazyny muzealne. W pobliskim zamku, miejscu urodzenia Jana Sobieskiego, znajduje się muzeum. Wstępujemy do Kamionki Bugskiej tylko, aby pozostawić naszego pomocnika, Saszę i przez Żółkiew oraz Rawę Ruską dojeżdżamy do granicy. Przekroczyliśmy ją bez trudności. Na zegarkach jest godzina dwudziesta trzecia, przesuwamy na dwudziestą drugą. Jesteśmy w Polsce, pełni doświadczeń i wrażeń, wdzięczni Bogu za szczęśliwy przebieg wyprawy i bogaty plon zdobyty dla sprawy kanonizacyjnej.

Ojczyzna przyjęła nas burzą i silnym deszczem, który z przerwami padał od Bełzca do Krakowa.

Tekst ten bez przypisów został wydrukowany w „Komunikacie nr 5” wydanym przez Postulację Sprawy Kanonizacyjnej.